Rok 1939 30 kwietnia Nr. 18

# DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

## Gdy maj zagości...

*Kiedy na ziemi naszej zagości*
*Maj, miesiąc Matki Bożej, w radości*
*Ubiera ziemię w zieleń i kwiaty —*
*W wiosny królewski strój przebogaty.*

*Gdy słońce, rosa, deszczyk majowy,*
*Zbudzi z snu kwiaty — wznoszą swe [głowy*
*I rozwijają wonne kielichy,*
*Chwaląc Maryję w modlitwie cichej.*

*Wielbi Ją ptactwo. Szary skowronek*
*Hen pod błękitem zawisł jak dzwonek*
*Gdy brzask zaledwie błyśnie poranny,*
*Śpiewa Godzinki Najświętszej Panny.*

*I sady, w kwiecia stojące bieli,*
*Czystość Jej wielbią, niby anieli,*
*I co na ziemi, w powietrzu żyje,*
*Wonią i pieśnią sławi Maryję.*

*O, jakże szczerze my, Marii dziatki,*
*Modlić się winni do Niej, do Matki!*
*Jakżeż potrzeba nam Jej opieki*
*W drodze do Nieba trudnej, dalekiej...*

*A kto Jej z wiarą wzywa pomocy —*
*W bezdroża grzechu nigdy nie zboczy.*

*Maria Budzówna*
*góralka z Leśnicy koło Szaflar*

## Gość cotygodniowy

Że pismo, stale, przez szereg lat czytane, może się stać przyjacielem — tego Czytelnikom „Dzwonu Niedzielnego", chyba tłumaczyć nie trzeba. — Każdorazowe wejście do domu tego gościa wywołuje uśmiech życzliwy na twarzach, boć to towarzysz życia wierny i niezawodny.

Ale pod obszernym kłoszem tego „Dzwonu" przytulił się jeszcze Dzwonek mniejszy, co to właściwie przeznaczony z początku dla małych dzieci, z czasem stał się towarzyszem także dzieci starszych, młodzieży, a nawet — jak się nieraz dowiadujemy i dorosłych czytelników. To też cieszy się z tego „Dzwoneczek" i rad by jak najwięcej liczyć przyjaciół. Z tego zaś, co już przeżył, widzi, że choć tak bardzo maleńki, za łaską Bożą zdziałać potrafi czasem rzeczy, o jakich trudno by mu było marzyć. Jakoś przedziwnie na jego cichutkie dzwonienie odzywają się niekiedy dzwonki ludzkich serc — i z tych wspólnych dźwięków rodzi się wspólna pieśń miłości. A wszak o tę miłość wzajemną między ludźmi tak bardzo dziś chodzi, bo jest jej zbyt mało na świecie, gdy tyle za to czai się wszędzie nienawiści.

A dziwnymi chadza owa miłość drogami. I tak n. p. ktoś, kto czytał w „Dzwoneczku" o niejakim Antosiu z nad bolszewickiej granicy, jak upodobał sobie to pisemko i kwiatki własnoręcznie malowane śle mu z życzeniami świątecznymi; jak na jego wezwanie pierwszy zgłasza się dla wpisania go do „złotej księgi" abstynentów — ten ktoś nawiązuje z nim korespondencję, a kiedy chłopak, doszedłszy do lat służby wojskowej, z pod wschodniej granicy państwa przerzuca się nad brzeg Bałtyku, zaprasza go na ferie świąteczne do swego domu pod Krakowem.

I nie tylko zaprasza. Wszak rzecz wiadoma, że kieszeń rekruta nie zasobna. Przeto szczodry przyjaciel młodego żołnierzyka dopłaca mu do podróży

koleją, ile trzeba, gości przez kilka dni u siebie, a to wszystko głównie z myślą, by móc mu pokazać Kraków, by dać mu możność poznania tego serca Polski, oprowadzenia go po wszystkich drogich zakątkach. Nie ma też jednego kościoła, jednego muru, jednego pomnika, którego historii nie poznałby Antoś dzięki swemu starszemu przyjacielowi.

Dziś, odsłużywszy chlubnie swoją powinność wojskową, zakosztowawszy też pracy kancelaryjnej w wiejskiej gromadzie, ten szczególny czciciel „Mateńki Niebieskiej“ pracuje w pięknym Toruniu w instytucji rozszerzającej cześć Najświętszej Dziewicy. „Dzwon“ wraz z „Dzwonkiem“ pozostał najmilszym jego pismem, z którym nie chciałby się rozstawać do końca życia.

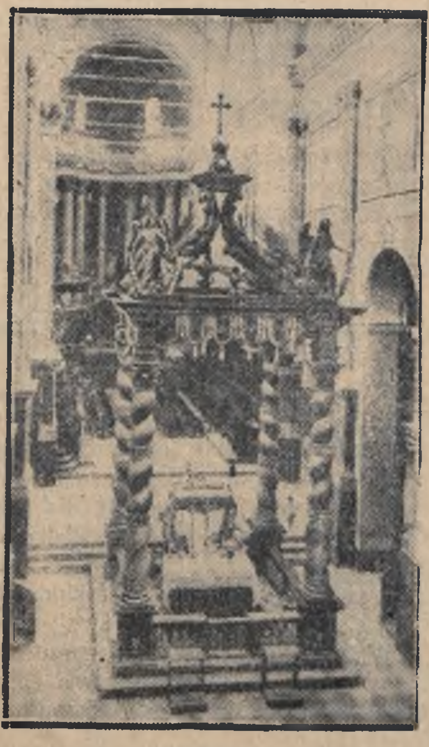
Dziwną też ścieżką chodziła historia jednej dziewczynki, żyjącej na przeciwległych od Bolszewii kresach, mianowicie na Podhalu. I ją przez „Dzwoneczek“ właśnie poznał pewien starszy człowiek i również zapragnął, by zwiedziła Kraków. Choć sam już w latach podeszłych, wodził dziewuszkę całymi dniami po nieznanym jej mieście, pokazywał, objaśniał wszystko, pouczał, ciesząc się, że jest w możności polskiemu dziecku dać widzieć najmilsze dla serca pamiątki. Nie dość na tym, myślał bowiem ów dobry człowiek o kształceniu dziewczynki wyżej, pragnął wszystko jej ułatwić własnym staraniem i kosztem.

Nie doszło do tego. Serce dziecka ciągnęło do swoich, do matki, do babki, do swej chaty, do swej wsi, do swego nieba pod niedalekimi Tatrami. A może i przeczuwało, że temu opiekunowi krakowskiemu nie wiele już pozostaje życia... Rychło bowiem po tym wszystkim spoczął na mogiłkach.

Ale gdyby nie on, do dziś dnia Kraków byłby dla góralskiej dziewczyny jeno legendą, do dziś nie pokłoniłaby może głowy przed srebrną trumną św. biskupa-męczennika w wawelskiej katedrze, nie westchnęłaby u grobowca królowej Jadwigi, nie zstąpiłaby w podziemia, kędy śpią królowie, wodzowie i wieszcze narodu polskiego.

A oprócz takich nadzwyczajnych korzyści i radości, ileż daje pismo tygodniowe swoim czytelnikom innego pożytku! Dla niejednego, dla niejednej, to nie tylko przyjaciel, towarzysz, doradca, ale i — nauczyciel. „Z niego poznałam nie tylko swój kraj, ale świat ten daleki i szeroki, jego kłopoty, smutki, radości“ — pisze inna córa polskich gór. „Przeważnie „Dzwon“ był moim nauczycielem“ — mówi, pełna przywiązania do pisma, na którego prenumeratę trudno się jej zdobyć wśród ciężkich warunków życia na skrawku nieurodzajnej roli.

A jak niekiedy chciwie wyciągnęłyby się po takie pismo ręce biedaka miejskiego, który nie mając domu, po przytułkach jeno spędza noce, gdy dni



Wnętrze najstarszej polskiej katedry w Gnieźnie z grobem św. Wojciecha, gdzie 23 bm. z udziałem pielgrzymek z różnych stron kraju odbyły się wielkie uroczystości ku czci tego biskupa-męczennika i patrona Polski.

całe schodzą mu na nieustannej wędrówce za kawałkiem chleba.

Przyjmujcie więc chętnie i sercem otwartym tego gościa tygodniowego do swego domu. Zdarzyć się może, że jedno w nim słówko stanie się czarodziejskim kluczykiem, który otworzy czyjeś serce na szerokie dale społecznej miłości. I wierzcie, że to jest najwyższą nagrodą, jaka spotkać może pracowników drukowanego słowa.

———ooOoo———

## Małpki jako pomocnice przyrodników

Na półwyspie Malakka żyją małe małpki, których używają do pomocy przyrodnicy, jeśli chodzi im o zdobycie do swych zbiorów botanicznych różnych rzeczy niedostępnych dla nich z ziemi. Prowadząc małpki na lince 60-70-metrowej, zatrzymują się w pewnych miejscach i każą zwierzątkom wchodzić na wysokie drzewa, z których zrywają orzeszki, pączki, rozmaite narośla i zrzucają na ziemię. Małpki zręcznie przeskakują z jednego drzewa na drugie, uważając przy tym, by nie zaplątać się w linkę, a pociągnięte za nią z dołu, natychmiast zeskakują i biegną ku swemu panu, jakby pytać chciały o dalsze wskazówki.

Podobno małpki te „rozumieją“ blisko dwadzieścia słów w języku tamtejszych mieszkańców, (przypominając tym tresowane u nas psy, którym też dźwięk pewnych wyrazów mówi o tym, co mają robić). Używanie małp w danych wypadkach daje o wiele lepsze wyniki, niż przy posługiwaniu się tamtejszą ludnością, jest wygodniejsze, tańsze, a także i z tego powodu, że niektóre drzewa wydzielają żywicę, która działając szkodliwie na ciało ludzkie, małpom nie zagraża niczym. (Półwysep Malakka czyli Malajski znajduje się w południowej Azji między oceanem Indyjskim a morzem Chińskim).

## Gwiazdy diamentowe

Sułtan pewnego malajskiego państewka ma w najbliższym czasie odbyć wraz z małżonką koronację w swym pałacu w mieście Klang. Korony pary sułtańskiej warte są olbrzymie sumy, zdobią je bowiem setki diamentów i rubinów „najczystszej wody“.

Nie mniej piękny jest naszyjnik królowej, zawierający 318 diamentów i 176 rubinów, a zakończony dwiema gwiazdami diamentowymi. Otóż królowa zażądała, aby te gwiazdy, dla wydawania jeszcze wspanialszych blasków, ciągle się obracały. Wezwano aż z Londynu jubilerów, i ci — aby spełnić życzenie królowej — zastosowali użycie maleńkich motorków elektrycznych, które będą utrzymywały w ruchu diamentowe gwiazdy.

Zdaje się, że podobnego kaprysu nie miała jeszcze dotychczas żadna z małżonek licznych władców muzułmańskich, których bogactwa przechodzą wszelkie granice ludzkiej fantazji. Ten świat Wschodu, obcy dla pojęć prawdziwego wyznawcy Chrystusa, rozmiłowany jest od wieków w przepychu i wszelkiego rodzaju skarbach. Przesłoniły mu one zupełnie prawdziwą wartość i cel ludzkiego życia na ziemi, odwróciły wzrok od strony duchowej, kędy czeka wieczność. Jakżeśmy chrześcijanie szczęśliwi, że nas nie omamią swym błyskiem żadne diamentowe gwiazdy, bo nam przyświeca słońce Bożego Ducha.



Po powrocie królewny Wiosenki
Nacieszyć się majowym słoneczkiem
Wyjechały dwie piękne panienki
Swoim własnym wózeczkiem.

# Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy).

Miał wrażenie, że oblewa go na wsze strony morze mroków nieprzeniknionych — i śpiesznie, acz prawie po omacku, zeszedł z górki, wracając do środka obozu, by ogień rozłożyć.

— Czuwaj — szeptała doń po drodze cisza i ciemność, kołysząc go jednocześnie do snu.

— Boję się zapalić ognisko — rzekł do siebie czatownik — bo zawieje mnie przyjemne ciepło i zaraz się zdrzemnę... nie zdołam zwalczyć senności.

Jakiś szelest pobliski zajął go na chwilę, ale wkrótce znowu wszystko ucichło. Nawet powietrze zwisało senne, nierozbudzane powiewem wiatru, któryby i do harcerza wołał: Czuwaj!

Chciał zaświecić, by na zegarku przekonać się, ile to jeszcze czasu ma do drugiej, ale taka ociężałość opanowała śpiącego chłopca, że się nawet na to nie zdobył. Zresztą, czegóż się dowie? I bez zegarka domyśla się, że może być zaledwie około dziesiątej. Całe cztery godziny walczyć ze snem!

Już chciał sobie powiedzieć, że chyba nie wytrwa, gdy nagle, jak gdyby na głos Leszka, przypominającego mu „czuwaj“ — ocknął się, przetarł oczy, rozprostował się i postanowił:

— Jak to niebezpiecznie próżnować, wałęsać się bezczynnie. Zaraz sen cię zmoże, gdy to ty właśnie masz obowiązek zmóc sen i nie dać mu się za wszelką cenę.

Stał w samym środku placyku, na ich zbiórkę wśród obozu wyznaczonego, gdzie w kopczyku tkwiła żerdka, do której miano na pewne godziny przymocowywać sztandar.

— A wstydź się, poeto — mruczał do siebie przyrodnik i pieśniarz Lwów - od czegóż fantazja! Niech ci się Janku zdaje, że stoisz w tej chwili w pośród zastępu druhów, że ci przypadł w udziale zaszczytny obowiązek gawędy obozowej... O, tu siedzi Leszek, a tam Stach, stąd patrzy na ciebie Mieczek, a stamtąd słucha cię Tadzik, z tyłu zaś czujesz niby podmuchy miecha: to Bolek oddycha szeroką piersią, jakby chciał przypomnieć, że ilekroć nie uda mi się wysłowić dość dobitnie, on zadmie w róg..., on to wygra, co w mej duszy zostało, zamiast słowem wylecieć i grzmieć...

Przez chwilę przemyśliwał nad tematem pogadanki, ale czego się tknął, to go przerażało.

— Nie, nie, to zbyt pokrewne poezji... zacząłbym improwizować i wiersz rozkołysałby mnie... do snu ukołebił... Nie! Trzeba mówić o czymś bardzo realnym, dajmy na to, coś naukowego... Ej, to chyba jeszcze niebezpieczniejsze... Leszku, co każesz?... Co? Czuwaj — powiadasz, ależ bracie, ja czuwam, słyszysz, przemawiam jak z katedry profesorskiej... O, uważasz, naczelniku, palnę mowę o lesie, las będzie słuchał i osądzi, czy ja go znam już tak dobrze, bym miał prawo o nim mówić swym kolegom.

Powiódł wzrokiem dokoła siebie i w mroku nie dojrzał nic.

— Ba, jakże tu mówić o tobie, kiedy ty taki czarny, że cię nawet nie widać, czy jesteś na prawdę zielony. A może ty, lesie, zbielałeś od zimna w tę noc bez mała mroźną...

I nagle roześmiał się głośno.

— Poeto, od czegóż fantazja? Kiedy pieśni piszesz, bujasz na skrzydłach wyobraźni, a mając wygłosić gawędę przy ognisku obozowym, nie potrafisz zdobyć się na jakiś polot?.. Las, hm, las! Po co masz go widzieć, on tam jest, piękny, czarowny, niby z bajki...

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Zagadki

Literę napisać w literze —
Śmiech bierze.
A kiedy się przecież tak stanie.
Otrzymasz ptaszyska nazwanie.